ROZMAITOŚCI.

Nro. 47. dnia 24. Listopada 1824.

WIERSZ,

napisany dnia 4. Listopada t. r. w dzień ślubu Jego Cesarzowicowskiey Mości Arcy-Xięcia

FRANCISZKA KAROLA

z Królewną Bawarską

ZOFIIĄ.

Dreyfaches Heil dir
Mit glücklichen Zeichen
Glückliche, trittst du
In ein götterbegünstigtes glückliches Haus.
Schiller: *Die Braut von Messina.*

Dokąd zapału unoszą mnie skrzydła,
Gdzież ia to iestem, w którey świata stronie?
Czy to czarodzieystw łudzące mamidła
Na wyobraźni urodzone łonie?
Czyli Bóg iaki, w swéy łaski nadmiarze,
Chcąc nad śmiertelnych wynieść mnie siedliska,
Rzuciwszy święte Olimpu ołtarze,
Ogniem wszechmocy w duszy moiéy błyska?

*

Cóżto za mury i grody i wieże,
Jakiżto naród snuie się w tym tłumie?
Dokąd oczyma ciekawemi zmierzę,
Duch móy się tylko zastanawiać umie.
Daremnie rozum chce zerwać okowy,
Wikła go dzielność wyższego popędu;
W tem się w obłoki wzniósł orzeł dwugłowy,
I wątpliwego wyprowadził z błędu.

*

Gród to Habsburgów, gród sławny wiekami,
Nowych CEZARÓW przybytek uroczy,
I ieśli słabe oko mnie nie mami,
Na iakiś obrzęd naród się iednoczy.
Radośne krzyki rozchodzą się zdala,
Drżące powietrze spiżem poruszone,
Widać iak szczęście umysły zapala,
Chwieią się tłumy, iak morze spienione.

*

Cieszcie się ludy, Habsburgów rodzina
Nowym Aniołem dzisiay pomnożona;
Wielki Monarcha błogosławi Syna.
Ludzkość i dobroć, te JEGO znamiona.
Jak Oyciec szczęsny z cnoty Swoiéy plonów,
Kosztowne, w oczach Monarchy, łzy leie,
Łącząc przed niebem dwu Mocarstw nadzieie,
Roskoszy ludów i perły dwu Tronów.

*

Z głosami tylu, głos móy połączałem:
„Żyy nam KAROLU i ZOFIIO droga!"
Prośby méy duszy z tysiąców zapałem
Na skrzydłach myśli wznosiłem do Boga.
Te starożytne mury ie słyszały,
I te nad niémi sklepienia gwiaździste (*)
Świetne, iak godła Rakuzanów chwały,
A tak, iak serca Nowożeńców, czyste.

*

Wiersay nam Panie, gdyby szczęście Twoie
Od naszych życzeń zawisło iedynie,
Nieznaneby Ci były niepokoie;
W samego szczęścia mieszkałbyś krainie.
Mybyśmy życie dali Ci w potrzebie,
Dla dobrych Xiążąt umierać iest chlubą.
Nie mogąc świetnić tą roskoszą lubą,
Jak Twego Oyca, będziem wielbić Ciebie!

*

Idź w JEGO ślady, iuż głos Europy
Laurami cnoty okrył JEGO skronie.
On wzniosłą dumę ugiął pod Swe stopy,
Monarcha w łaskach, a Człowiek na tronie,
Umiał poskromić krwi chciwą Bellonę.
Kościół Janusa dłoń JEGO przymknęła,
Jak Tytus, chwile te ma za stracone,
W których dobrego nie wykona dzieła.

*

W tem widzę niebios otwarte podwoie,
I iak u tronu światów Stworzyciela
Duch opiekuńczy składał chęci moie.
Piorun lazury Olimpu rozdziela,
Błysnęło złoto po górnem półkolu,
Bieguny oklask wydały wstrząśnieniem,
Zaiaśniał napis buchaiąc płomieniem:
„GODNI CNÓT OYCÓW, ZOFIIO! KAROLU!"

St. Jasz....i.

(*) Ślub odprawiał się wieczorem, właśnie kiedy piękna sprzyiała pogoda.

CHWILA WESOŁOŚCI.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VI.

Trudne położenie.

Upłynął czas kilku tygodni od rocznicy imienin Julii, a Konrad nie odważył się był ieszcze nawiedzić Ziemlina, i wzniesione w sercu uczucia na nierówną walkę z oboiętną poufałością i z wdziękami przyiaciółki swoiéy wystawić. Oddalił ón się był nawet z téy okolicy, i odbył podróż do Ludwika, w nadziei, że rozrywki zatrą ślad wrażeń, które aż nadto mocno w umyśle iego wyryte były. Lecz zwierzania przyiaźni, rozmowy nayszczérszą otwartością i potrzebą wynurzenia się powodowane, zawsze się tylko Julii tyczyły; iakkolwiek oddalał iéy obraz od pamięci swoiéy, zawsze ón iéy był obecnym i ozdabiał wszelkie iego pomysły i nadzieie. Ludwik z drugiéy strony nie widział żadnych słusznych powodów do odwracania Konrada od myśli, która go zaymowała, i owszém cieszył się z tego, iż to samo serce, które się iuż wszelkich tkliwych uczuć wyrzekło było, znowu tém uczuciem przeięte zostało, które samo tylko życie przyiaciela osłodzić i towarzyszkę mu ziednać mogło: dla tego nietylko, że nie odwodził go od miłości ku Julii, lecz i owszém zręcznie żywił ią ustawicznem wspominaniem i nadzieią, których spełnienia do niepodobnych wypadków liczéć nie należało. Za powrotem swoim do domu, nietylko że Konrad nie był uleczony, lecz i owszém coraz mocniéy czuł przemoc uczucia, które nim władało, i bardziéy niżeli kiedyś niezdolnym był oprzéć się ponętom Julii i utaić pomysły i wzruszenia swoie. Lecz wrócić po podróży do domu i nie bydź w Ziemlinie, byłoby to wystawić się nietylko na słuszne wyrzuty ze strony przyiaciół swoich, ale ieszcze rzucić na siebie podeyrzenie, którego ón się naybardziéy obawiał: te powody, a przytém tayny pociąg, któremu się oprzéć trudno, skłoniły go do nawiédzenia sąsiadów, i nazaiutrz po przybyciu swoiém do domu, puścił się w drogę do Ziemlina, z tém uczuciem trwogi, które przeymuie winowaycę, gdy przed sędzią swoim ma stanąć.

Tymczasem zaś Karol z swoiéy strony, coraz częstszym Kasztelaństwa był gościem. Piérwsze postanowienia i zamiary iego, powaby Julii, które w nim więcéy uniesienia iak rzetelnego przywiązania wzbudziły, i sama ta niespokoyność, któréy każdy w położeniu iego będący doznaie, nim się dowié iaki go los czeka, wszystko to nęciłe go do Ziemlina, i przyczyną było tego, i tęsknił za Juliią, gdy iéy nie widział, i z upragnieniem nayżywiéy kochaiącego oblubieńca do domu iéy rodziców śpieszył. Juliia zaś przyymowała go uprzeymie, i przyiemność pewną w towarzystwie iego znaydowała, bądź to dla tego, że bytność iego i Emilii coraz nowych dostarczała rozrywek, bądź téż że powierzchowne przymioty iego upodobanie pewne wzbudzić mogły, bądź téż nawet przez samę nowość wrażenia, które na niéy zamysły iego czyniły. Lecz te właśnie częstsze nawiedziny Karola, wzbudziły w niéy troskliwość o zbliżanie się stanowczéy chwili, w któréy zamiary iego albo zachęcić, albo zniweczyć miała: i z tego powodu czuła potrzebę doyrzałego zastanowienia się nad ważnością położenia swego, i zgłębienia sposobu myślenia Karola, aby do tego dalsze postępki swoie stósować mogła. Wtedy właśnie naybardziéy czuła potrzebę zasiągnienia rady Konrada, ubolewała nad nieobecnością iego i z nayżywszą radością powitała go, gdy po powrocie swoim piérwszy raz do Ziemlina przybył.

Łatwo poiąć, że samo to przyięcie pomięszanie Konrada powiększyć musiało, zwłaszcza że mu Juliia z przyiemną prostotą uczyniła wyrzut: iż póki

małą była, to częściéy nawiedzał Ziemlin, iak teraz. Lecz iakże trudną do wytrwania z sobą samym miał walkę, gdy ona korzystaiąc z podanéy sposobności, przed nim w następuiący sposób uczucia swoie wynurzyła i rady iego zasięgnęła:

»Ah iakże mi téż dawno iuż potrzeba było pomocy i rady P. Konrada! codziennie lękałam się, aby Karol nie przyśpieszył chwili doświadczenia i wystawił mnie na to, ażebym bez narażenia się z powiernikiem moim cośkolwiek mu odpowiedziała! Bywa ón tutay nieustannie, a ieszcze nie miałam i iednéy chwili wolnéy, w któréybym się nad iego zaletami i wadami zastanowić mogła; iakże mi trudno sądzić o tém, nie znaiąc go inaczéy, iak w towarzystwie moiém, gdzie może innym się okazuie, iak iest w saméy istocie! Wszakże wszyscy niemal młodzi w zwyczaynéin pożyciu mniéy więcéy są przyiemni i zawsze każdy z nich iakie zalety posiada, a iednakże doświadczenie uczy, że rzadko który małżonkę uszczęśliwić chce i umié. W tobie cała nadzieia Panie Konradzie, że mi za przewodnika w téy tak dla mnie ważnéy okoliczności posłużyć zechcesz, i że mi szczérze i bez ogródek zdanie swoie o Karolu otworzysz.«

W innéy chwili i przy innych uczuciach iak te co umysł Konrada zaymowały, nie byłby ón się był wahał z odpowiedzią, i byłby bez wątpienia z nayiększą szczérością zdanie swoie względem Karola otworzył; lecz teraz z iednéy strony przyiaźń szczérości kładła na niego obowiązek, a z drugiéy obawa narażenia się na wyrzuty sumienia milczéć kazała: ta walka nayslodszych obowiązków z zasadami téy bezstronnéy sumienności, których nie zachowania naytroskliwsza zachodziła obawa, myśl ta nakoniec, iż Juliia, która sama wszystkie widoki i nadzieie szczęścia iego w sobie iednoczyła, od niego właśnie tego żądała, aby ón własną ręką budowę pomyślności swoiéy obalił; wszystkie te okoliczności i względy postawiły Konrada w tak trudném położeniu, iż cała stałość umysłu iego nad chwilowém pomięszaniem góry wziąść nie zdołała, i że na to piérwsze wezwanie Julii nic odpowiedziéć nie zdołał.

»Milczysz Panie Konradzie? (dodała ona zdziwiona pomięszaniem w którém go widziała.) Gdybym z tąd iakie wnioski czynić mogła, obawiałabym się albo tego, że nie chcesz mi wyiawić otwartego o Karolu zdania, w mniemaniu iż uprzedzona o iego przymiotach lub zaięta iakiém dla niego uczuciem nie dam wiary twym powieściom, albo że obawiasz się ściągnąć na siebie zarzuty, potwarzy lub obmowy. Lecz kochany Panie Konradzie, nie lękay się ani iednego, ani drugiego: Juliia lekkomyślnie serca swego nikomu nie odda nigdy, a ieżeli zasięga zdania nayszczérszego przyiaciela, czyni w przekonaniu, iż ón ią godną ufności swoiéy osądzi i że nie zechce dla czczey delikatności narazić iéy na nieszczęście, któreby tylko z życiem skończyć się mogło. —

— Nie, ani obawa narażenia się komukolwiek, ani brak szczérości, nie był przyczyną milczenia mego... Nie chciéy Pani zgłębiać przyczyny odmawiania stanowczéy odpowiedzi; zaręczam na wszystko, co tylko mi iest nayświętszém, że żadna chęć utaienia zdania mego o Karolu powodem do tego nie była, że z tąd względem niego żadnych złych wniosków czynić nie należy, i wyznaię owszém, iż mu zawsze wszelkie iakie tylko posiadać może zalety, przyznać gotów iestem. —

— Ale dodasz zapewnie, iż ci się nie zdaie, aby był mężem dla mnie... czegoż się wahasz tyle, z tém tak prostém a tak szczérém wyznaniem? wszakże wiész dobrze, z iaką ia zawsze wdzięcznością podobną otwartość przyymuię. Gdyby zdanie takie miało nawet zniweczyć naypięknieysze nadzieie moie, przyięłabym ie z wdzięcznością od bezstronnego przyiaciela młodości moiéy, który mi zawsze dobrze życzy,

a cóż dopiéro gdy ieszcze tak głucho i cicho w moiém sercu, gdy żadne nawet szczęśliwości marzenie postanowienia téy poradzie odpowiadaiącego ofiarą się nie stanie. —

— Pani uprzedzasz zdanie moie, ia nie chciałem bynaymniéy utrzymywać, ażeby Karol nie miał bydź godnym iéy ręki, moią chęcią było tylko oświadczyć trudność sądzenia o osobie, która tak mało ieszcze mi iest znana. Uczucie przyiaźni, które maleńka ieszcze Juliia we mnie wzbudziła, wzmaga się coraz bardziéy, i w nieodbitą serca mego zamieniło się potrzebę, nie mogę tedy patrzéć oboiętnie, na zbliżanie się chwili, w któréy iedno słowo względem iéy szczęścia lub nieszczęścia stanowić będzie: iakże mam bez wahania się dać lekkomyślne zdanie o tym, który iéy ma bydź mężem. Nimbym o nim miał sądzić, chciałbym go poznać i zgłębić przymioty duszy iego, tak iak się tego poznaie, którego serce za przyiaciela obiéra. Chciałbym śledzić wszelkie postępki iego, widzieć iakim iest synem, iakim bratem, iakim dla sług swoich panem, ażebym człowieka w familiynych stosunkach i w domowém pożyciu poznał, i dopiéro z tego sądził iakim mężem będzie. Chciałbym go widzieć obok Pani, przekonać się, czy skromność tęsknéy nadziei, czy też chełpliwa pewność wygranéy postępkami i mową iego powoduie; pragnąłbym zgłębić tayniki serca iego, poznać go, słowem tak iak znam siebie samego, a w tenczas dopiéro odważyłbym się może dać pewne zdanie o nim... radzić Pani względem związków które zawrzéć pragniesz.... i ustąpić mieysca nowemu... żywiéy kochanemu przyiacielowi....

— Ustąpić mieysca? a to czemu? na tobym ia pozwolić nie mogła, dla czegożby nowe związki miały zerwać na zawsze dawnieysze, te zwłaszcza, które się w słodkie nawyknienie dla mnie zamieniły, do których całe pasmo wspomnień naypiérwszéy młodości moiéy iest przywiązane?

— Nie, droga Juliio! uczucie prawdziwéy przyiaźni dowolnie dzielić się nie da, musi ono bydź zupełne i wyłącznie iednego serca dziedzictwem, albo stracić naypięknieysze zalety swoie... Małżonek, który nayżywszą wzbudzić potrafił miłość, nieraz przyiaźń żony ziednać sobie nie może, wtedy nie masz iuż szczęścia ani dla iednéy, ani dla drugiéy strony... lecz gdy małżonek téy przyiaźni iest godnym, gdy iest nadzieia, iż przemiiaiące miłości uniesienie w to boskie zamieni się czucie, wtedy ón sam tylko posiadać ie powinien, ón sam wszystkiém dla żony bydź musi. Ktokolwiek odważa się wtedy z dawnieyszemi do przyiaźni odezwać się prawami, ten targa nayświętszy związek, i albo truie pożycie małżeństwa, albo niechęć i pogardę na siebie ściąga... Przykro mi iest zapewne tę tak ostrą prawdę do siebie samego stosować, wyiawić ią przed Panią otwarcie... lecz sądziłbym się dzisiay iuż niegodnym twoiéy przyiaźni, gdybym miał zamilczéć o dalszych obowiązkach moich, gdybym przez uprzedzone sądzenie o tym, którego Juliia swoim wyborem zaszczycić może, wcześnie sobie przywłaszczył prawo do téy wyłącznéy ufności, coby goryczą iéy domowe pożycie zatruć mogła. Byłem dotąd Pani, powiernikiem wszystkich dziecinnych pomysłów twoich, byłem tkliwym i będę zawsze szczerym przyiacielem twoim, lecz dla tego, ażebym na zawsze godnym był twéy przychylnéy pamięci, pozwól abym milczał tam, gdzie tylko serce twoie przemawiać i radzić ci powinno. Gdziekolwiek spotkasz wątpliwość, tam cię rodzicielska ręka na prawą naprowadzi drogę, lecz Konrad ciągle milczéć będzie, usunie ón się na pewien czas z pomiędzy tych, którzy na twóy los wpływ iaki miéć mogą, będzie ón szczęśliwy Julii szczęściem, ciérpiéć będzie z nią pospołu, gdy iaką przy niéy spostrzeże zgryzotę; a gdy późniéy widzieć będzie ustalone przyiaźnią węzły małżeńskie, wtedy nawiédzi bez obawy gościnną

strzechę, zaymie mieysce w familiynêm gronie i cieszyć się będzie widokiem szczęścia, którego ón się stać musiał ofiarą. — Rozrzewnienie Konrada było tak wielkie, iż przestać musiał i ucałowawszy rękę Julii oddalił się szybko z obawy, aby przez słabość i uniesienie prawdziwych uczuć swoich nie wyiawił.

Lecz Juliia zdumiona poniekąd zbiegiem rozmaitych wrażeń, które na iéy umyśle razem działały, przeięta nowością względów, pod któremi Konrad małżeńskie związki uważać ie nauczył, a strapiona obok tego myślą postradania przyiaciela równie tkliwie iak niewinnie kochanego, niewzruszona długo na mieyscu pozostała, iak gdyby wątpiła ieszcze któremu oddać się uczuciu, czy żałości, czy trwodze, czy Konrada rzadkie przymioty uwielbiać, czyteż nad zapowiedzianą stratą iego ubolewać miała. Bez żadnéy pewnéy myśli, z mocném wrażeniem tkliwych uczuć, które pomieszanie i rozrzewnienie Konrada w niéy wzbudziły, poprowsdziła łzawe oko po okolicy, która ią otaczała: były to te same niwy, na które raz iuż z przykrém wzruszeniem patrzała była; lecz wtedy był smutek więcéy dziełem wyobraźni i wspomnienia, dzisiay rzetelna zgryzota zaymowała serce. Ostatni blask zachodzącego słońca spoczywał spokoynie na odległym łesie, i zaprzeczał ieszcze panowania nad przyrodzeniem weszłemu iuż z drugiéy strony xiężycowi. Chmura ciemna i bliskiéy nocy burzą grożąca przyymowała ieszcze ten ostatni mdleiący promień, iakby umyślnie łagodne światło, ozdabiać miało groźną postać obłoku. Xiężyc składał iuż skromne promienie swoie w gęstem liściu topoli, niosąc pociechę zatrwożonéy naturze, i strapionemu sercu téy, która z czuciem na ten piękny obraz patrzéć umiała. Rozżalona iéy wyobraźnia spostrzegła w nim związek z przygodami pożycia: znikaiące promienie światła były dla niéy ostatnim uśmiechem przemiiaiącego szczęścia, posępność nieba wróżbą przyszłych dolegliwości, a xiężyc przedzieraiący się przez liście drzewa, szczérym przyiacielem, co na pomoc strapionemu śpieszy. Niestety! a ona właśnie tego przyiaciela postradać miała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIÉMA JEY.

Niéma iéy, wołam daremnie,
  Smętnie obwodzę oczyma,
Przybądź, cofniy ducha we mnie,
  Przybądź; ah! niéma iéy, niéma!

*

Uszłaś, ia tutay w rospaczy;
  Żal umysł w więzieniu trzyma,
Oko się łzami tłumaczy:
  Że iéy niéma, że iéy niéma.

*

Dni mi upływaią smutnie,
  A westchnienie piersi wzdyma,
Los mnie uciskał okrutnie,
  Nayokrutniéy, gdy cię niéma.

*

Niéma cię, mówią mi gaie,
  Już druga nadchodzi zima,
W każdém cię mieyscu niestaie,
  Gdzie spoyrzę, nigdzie cię niéma.

*

Odkąd cię losy wydarły,
  Tak tęskno, iak po pogrzebie,
Prędzéyby powstał umarły,
  Niż zdołam przywołać ciebie!

Stan. Jaszowski.

O MIÈŚCIE RANGUHN
W INDYIACH WSCHODNICH.

Star (Dziennik angielski) z d. 14. Paźdz. udziela z podróży P. Symes iako Posła do Avy i Hamiltona, redaktora Gazety: *East India* następuiących szczegołów względem miasta Ranguhn przez Anglików w Maiu r. b. zdobytego: Ranguhn iest główném pórtem Państwa Birmańskiego. Miasto to ma wązkie ulice, a domy budowane na palach, które na domy niższe są z trzciny bumbusowéy, zaś na większe grubych

balków używaią. Wszyscy urzędnicy, naymaiętnieysi kupcy i nayznakomitsze osoby mieszkaią w mieście w obwodzie portu położoném; rzemieślnicy warsztatów okrętowych i niższa klassa ludu na przedmieściach; zaś wszystką ulicę, nazwiskiem Tackally, zaymuią wyłącznie nierządne niewiasty, które nie mogą w pośród warowni znaydować się. Swinie bez właścicieli mogą się włóczyć i służą do czyszczenia ulic, bo ziadaią plugastwo przed domami będące.

Ranguhn iest w nieiakim względzie wyspą Man w Indyiach wschodnich, bowiem było długo schronieniem z różnych indyyskich posiadłości dłużników nie będących w stanie płacić. Tu uwiia się mnóstwo różnego rodzaiu obcych, których szczęście opuściło, a których tu Birmanie przyymuią chętnie; utrzymuią oni się z handlu. Znaydzie tam zbiegów ze wszystkich kraiów wschodu, Malabarczyków, Mongołów, Persów, Parsów, Ormian, tudzież Portugalczyków, Francuzów i Anglików. Wszyscy ci członkowie tego osobliwego związku doznaią od Birmanów naywiększéy tolerancyi i wolnego wykonywania swych obrzędów religiynych, pod warunkiem, ieśli nie zaburzaią wewnętrznéy spokoyności, i nie nastaią na obrządek Birmanów i ich bożyszcze Gandma. Zwycięzki Alompra, piérwszy władzca teraźnieyszéy dynastyi burmeskiéy, zbudował Ranguhn, i zowie się Dsanguhn, co oznacza: »Odniesione zwycięztwo.« Burmesowie podobnie do innych wschodnich ludów, są przyiaciółmi publicznych uroczystości; ledwie upływa tydzień, w którymby nie było iakiego obchodu, bądź iest to okazały pogrzeb osoby, któréy znaczna spuścizna wystarcza na opłacenie kosztów, lub obrzęd wprowadzenia młodzieńców do Klasztoru Rhabaans, przyczém rodzice i krewni nie szczędzą nakładów. Na iednéy ulicy słychać uroczysty głos Mułesina, zwołuiącego pobożnych Muzułmanów na ranną modlitwę do meczetu, i dzwon portugalskiéy kaplicy, daiący znak na mszę katolicką. Processyie rozmaitych wyznań wspólnych postępuią spokoynie obok, lub się spotykaią. Kiedy Muzułman z powodu religii został obrażony, winowayca bywa uwięziony, a gdy go i to nie uspokaia, wtedy do spokoyności — kiiem zniewolony bywa.

PIES
Z GÓRY Sgo. BERNARDA.

(*z Francuskiego.*)

Prawdziwy przyiaciel, źwiérze naywspanialsze w świecie, które przez dwanaście lat było podporą ciérpiącéy ludzkości, przez podeymowanie dla iéy ratunku szlachetnéy pracy, zakończyło w Bernie przed kilku miesiącami swoie życie. — Zwiérz ten nazywał się Barry, za całą ozdobę nosił széroką obrożę, daną mu z Zakonu Braci miłosiernych, zatrudnieniem iego było nosić chorym wzmacniaiące napoie, a przy iego obroży zazwyczay zawieszona była flaszka, napełniona uzdrawiaiącém lékarstwem, którego hoynie udzielał nieszczęśliwym istotom, skrzepłym od zimna, lub z głodu umieraiącym. — Właśnie przy tak chwalebnéy czynności iest wyobrażony ten szlachetny zwiérz przy dziele wydaném w Bernie przez pewnego malarza szwaycarskiego. — Ta istota zasługuiąca sprawiedliwie na nazwisko cnotliwéy; był to tylko pies, zostaiący z wrodzonego przywiązania przy Klasztorze Braci miłosiernych na Górze Sgo. Bernarda. — Więcéy iak cztérdziestu osobom ratowało życie to dobroczynne źwiérze. Jego ludzkość i chęć śpieszenia na pomoc, były niezwyciężonemi. Skoro tylko rozciągły się w górach gęste mgły, powstały ogromne wichry i śnieżne nastały burze, Barry, którego natenczas nie było można przytrzymać w Klasztorze, bez zwłoki rozpoczynał

swoie podróżowania. — Jeżeli znalazł iakiego nieszczęśliwego, zabłąkanego, lub w zaspach śniegu ginącego, udzielał mu z skwapliwością swego ratunku. — Kiedy zaś iego siły nie wydołały na to, powracał iak nayśpieszniey do Klasztoru i przyprowadzał z sobą miłosiernych Braci, z których usiłowaniem połączywszy swoie, odnosił pożądany skutek swoiéy dobroczynności.

Dziécię, z którém go wyobraził malarz szwaycarski, było od niego samego od śmierci zachowane. — Znalazł ón ie pewnego dnia uśpione i prawie całkiem od mrozu zdrętwiałe w sławnéy Jaskini lodowatéy: widząc w tak niebezpiecznem położeniu to nieszczęśliwe dziécię Barry, zaczął ie rozgrzéwać i lizać, nareście dawszy mu napić się maiącego przy sobie lékarstwa, wziął na piecy i zaniósł do szpitala.

Gdy póź*y wiek osłabił siły tego szlachetnego psa, został odesłany przez przełożonego Klasztoru do Berna, gdzie w spokoyności dokończył dni swoich. — Starość iego, była długą i szczęśliwą. — Przy mnie będąc nabalsamowany, czyli raczéy wypchany, został umieszczony w Muzeum Berneńskiém, gdzie daie się widzieć z obrożą i dobroczynną flaszką, godłem swoiéy nadzwyczaynéy cnoty. —

L.....a Z......a.

LENIWY UCZEŃ.

Leniwy uczeń co go bakałarz doziéra,
Kiedy mu iest zadana naukowa praca,
Szuka niby chcąc znaleźć ią, lecz chęć nie szczéra;
Bo od deski do deski gdy książkę przewraca,
Ta zmęczona sama się w tém mieyscu otwiéra,
Od którego nasz uczeń swe oczy odwraca. —

A...—

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 15. Listopada t. r. dano w Teatrze naszym na dochód JPJP. Nowakowskich pierwsze przedstawienie Komedyi Moliera w 5 aktach przez Mauryccego Witowskiego wierszem przełożoney, pod nazwiskiem: Szkoła Kobiét. Dobre mamy wyobrażenie o smaku P. Nowakowskiego, że tę klasyczną sztukę wybrał na korzyść swoię; szkoda tylko, że publiczność nie raczyła usiłowań iego ocenić. Bardzo mało zgromadziło się widzów. P. Nowakowski był w roli Laurentego na swoiém mieyscu, wszakżo wiadomo, iak wzorowo zwykł role charakterystyczne odgrywać. Niemniey dobrze grała także Basia, wychowanica Laurentego (P. Nowakowska). Tłumaczenie gładkie, wiersz płynny i potoczysty, o oryginale nic nie wspominam, któż nie zna Szkoły Kobiét?

Dnia 19. Listop. dano Dramat z musyką i chórami we 4 aktach z francuskiego PP. Cuvelier i Leopold przez P. Kudlicza przełożony, pod nazwiskiem: Machabeusze, czyli: Wzięcie Jerozolimy. Sztuka tylokrotnie iuż widziana i zawsze z upodobaniem, ma mieysca uderzaiące; szkoda tylko, że autorowie wprowadzili na scenę zabóystwo iednego z Machabeuszów; podobnie uderzaiące widoki nie są zgodne z teraźnieyszym smakiem naszym. P. Bensowa, iak zawsze w roli Salmony, i tym razem grała doskonale, szczególnie w scenie, kiedy się pyta, którego z iéy synów zabito. Judeas (P. Bensa) i Mizael (P. Starzewski) zadowolnili publiczność swoią piękną grą, osobliwie w scenie pożegnania. P. Smochowski w roli Antyocha zasługuie także na wspomnienie. Wywołani zostali PP. Bensowa, Bensa i Starzewski.

X. X.

Posiadaczom „Flory“ Bessera udzielam opisania trzech roślin, z których pierwsza nowy gatunek stanowi, a dwie następne w pomienionem piśmie *Primitiae Florae galiciae* nie znayduią się. Natrafiłem ie w ostatniéy podróży moiey do Karpatów z wielu innemi roślinami, które poźniéy opiszę.

1. *Gladiolus Fresneli.* *) *Corolla subringente, laciniis superioribus minus patentibus; quam apud Gl. galiciensem, inferioribus inaequalibus; floribus secundis, foliis ensiformibus albide nervosis. — Flores albi, bulbus autem dimidio minor, ovatus non duplicatus. —*
Clarissimus Dom. Besser eum pro varietate Gladioli galiciensis habuit, quia autem non tantum habitu et flore ab eo differt; sed etiam in loco (inter Jamna et Mikuliczyn in montibus carpathicis) ubi eum inprimis legi, frequens floret, tunc eum pro nova speciae Gladioli habeo.
2. *Spiraea chamedrifolia. Frutex 4—5 pedes altus foliis obovato dentatis, apice incisis; flores albi,*

*) Ku czci miłośnika nauk rzeczy przyrodzonych JW. Karola Hr. Fresnel, Jenerała Jazdy i tymczasowego naczelnego Dowódcy w Galicyi, tak nazwana.

corymbi pedunculati, in montibus carpathicis, ad fluvium Pruth in Dora.

3. *Hypericum calicynum. Flores gentagyni solitares terminales, caulis fruticosus. Corolla magna lutea, calyx obovatus obtusus, folia disticha oblonga. Hanc plantam speciosam in Graecia habitantem, prope Stanisławow in societate Dom. illustrissimi Fr. Kratter sponte crescentem inveni.*

Alex. Zawadzki.

U pewnego Entymologa, który podróżuiąc uzbierał znaczny zapas przewiązow (*lepidoptera et coleoptera*), zamówić można za bardzo słuszną cenę poiedyncze rodzaie i całe zbiory z wielu tysięcy rodzaiów tychże przewiązów złożone i podług naypożoieyszego systematu ze smakiem urządzone i opisane. Chętnie nawet mieniać się będzie na inne, byleby tylko dla niego do użycia były. Miłośnicy takich zbiorów udać się raczą listownie do rzeczonego Alexandra Zawadzkiego, wydawcy Mnemozyny we Lwowie.

Z Brodow. — Dnia 19go Października między 4 i 5 wieczorem, zdarzył się następuiący straszny wypadek. Woźnica zręczny iechał parą końmi ku bramie Leszniowskiéy. Atoli zaledwie zbliżał się ku końcowi ulicy, ieden z koni tak się spłoszył, iż porwawszy wędzidło, musztuk i ubiór w naywiększym pędzie biegł po ulicy; atoli przez mnóstwo ludzi zwrócony, wbiegł do izby, którey drzwi właśnie pod ów czas były otworzone, gdzie w taką wpadł wściekłość, iż wszystkie stoły, ławki, stołki, skrzynie i t. p. pogruchotał i wszystkie sprzęty, źwierciadła, zegary porozbiiał. Jednak dobrotliwa Opatrzność czuwała i tu, bowiem dziecię w kołysce od przestraszonych rodziców i krewnych opuszczone, cudownie od śmierci zostało uratowane. Opuszczone to dziecię nakryła w kolebce deska pułki, strącona gwałtownem uderzeniem konia, i zasłoniła go od różnych spadaiących naczyń, i wściekłości burzyciela, który wśród tego w izbie téy pomiędzy ruinami przez siebie zrządzonemi grób znalazł. — Ponieważ koń ów przez łoskot w ciasnym obwodzie się wznoszący, co raz się stawał dzikszy, tedy przez różne niezręczne a silne skoki dla uwolnienia siebie, uderzył się w głowę o gwóźdź nad sobą wiszącego mosiężnego lichtarza, tak, iż otrzymawszy dziurę w głowie w pośród zburzoney izby upadł, a tocząc krwi potoki położył wściekłości swoiey i trwodze mieszkańców koniec.

Z Krakowa. — Od d. 11. Stycznia r. b. na słońcu czystem, naymniey szą plamą nieskażonem, świecącem w dniach pogodnych, dnia 11. Września o połud. pokazała się znaczna plama na brzegu półnoeno-wschodnim, maiąca tuż przy sobie od strony wschodniey malutką plamkę. O godzinie 3ciéy z południa tegoż dnia, na brzegu południowo-wschodnim, ziawiły się dwie plamy, a przy nich trzy małe od wschodu, leżące w linii prostéy kieruiąc się od południa ku północy. Dnia 21. Września, malutka plamka przy brzegu północno-wschodnim znikła, z trzech małych będących na brzegu południowowschodnim, pozostała tylko iedna. Dnia 23. z dwóch plam znacznych przy brzegu południowo-wschodnim sformowała się iedna, a przy niey będąca plama zrodzona z trzech małych, dnia 21. znikła. Dwie więc wielkie plamy wirowym biegiem słońca posuwaiące się po iego tarczy od brzegu na środek, widzianemi tylko być mogą przez mocno powiększaiący teleskop.

Z Francyi. — Monitor z d. 13. Pazd. opisuie zaboystwo w lasku Vincenskim d. 10. t. m. popełnione, w sposób następuiący: Henryka Karolina Herrin, mieszkaiąca przy ulicy Verneuil Nr. 58 w Paryżu, miała dwóch chłopców na stole u Pani Soudieux, handluiącéy korzeniami, przy ulicy Terrier Nr. 72 w Vincennes. Chłopcy te Karol i August Gerbault, mieli ieden 5, drugi 6 lat. Henryka Herrin, ich matka, odwiedzała ich często i brała na przechadzkę do lasku Vincennes. W Niedzielę d. 10. Października o godzinie 10 1/2 przybyła iak zwyczaynie, kazała chłopców ubrać, i wyszła z nimi do lasku przez ulicę *Allée des Minimes*. Powietrze było dżdżyste, wzięła więc dészczochron. Kobieta w sukni różowey w kapeluszu podobnego koloru, i w czarnym szalu, zbliżyła się do dzieci, chwaliła ich piękność i uściskała ich. W kilka chwil później wyszedł mężczyzna blisko 40 lat maiący w granatowym surducie z gęstwiny, zbliżył się do matki prowadzącey dzieci, obiął starsze, które natychmiast zawołało: Mamo! Mamo! złoczyńca ten poderznął dziecięcin gardło nożem. Podczas gdy matka dochodziła przyczyny krzyku starszego, bezbożny zbrodzień zamordował młodszego i znikł w lasku. Przeraźliwy iéy krzyk ściągnął przechodzących, a w kilka chwil weszła żandarmerya i przeyrzała lasek. Podeyrzany człowiek przy ulicy Minimes został zatrzymany, zowie się Papavoine, rodem z Mony (Departamentu Eure), bawił kilka dni w Paryżu przy ulicy S. Pierre, w domu pod Opatrznością. Nieszczęsna matka poznała go. Człowiek ten kupił w dniu tymże rano u Pani Jean handluiącéy korzeniami, naprzeciwko zamku nóż stołowy; i równie od onéy poznany. Kobieta w sukni różowey, Klotylda Malservait, mieszkaiąca przy ulicy Beauregard pod liczbą 36, iest także uwięziona. Straszny ten występek zdaie się mieć związek z szczególnemi okolicznościami, które sprawiedliwość bez wątpienia wykryie. Przed rokiem przybył człowiek do Vincennes nazwiskiem Roussau, dla zasięgnienia wiadomości o domie gdzie są umieszczeni na stole dway chłopcy od 5 do 6 lat. Tenże sam człowiek był przed 5 lub 6 dniami, dla zawiadomienia się na nowo i oświadczył, iż ten ktoby odkrył, gdzie się te dzieci znayduią, mógłby mieć zysku 1000 franków. Mieszkał on u pewnego gospodarza przy ulicy Królewskiéy. Obie te nieszczęsne ofiary złożono u Burmistrza w Vincennes. Mniemanemu zaboycy pokazano ciała, lecz zupełnie był oboiętny. Papavoina i P. Malversait odesłano do Paryża dla oddania ich król. Prokuratorowi. — Wspomniona zbrodnia i onéy towarzyszące okoliczności są przedmiotem codziennych w Paryżu rozmów. Zdaie się, że Sąd nie ma ieszcze obiaśnień o stosunkach między Papavoinem a rodzicami zamordowanych dzieci. Matka (Karolina Herrin, sławna z roboty koronek w stolicy i często w Dziennikach paryzkich Mody wspominana) uderzyła zaboycę dészczochronem po kapeluszu i wierzch takowego mu złamała. Noża, którym popełnił zbrodnię, nie znaleziono, kupiec, u którego Papavoine ów nóż kupił, ma ich iedenaście i wszystkie zdaią się do rany iakby do pochwy. Względem Klotyldy Malversait dotąd nie dowiedziono, że Papavoina znała. Bez wątpienia, że czas rozwiąże tę zagadkę.

Inwalid francuzki 101 lat maiący, który ieszcze 1745 r. z woyskiem francuzkiem pod Marszałkiem Xięciem de Saxe był na bitwie pod Fentenay, a który ieszcze przed 20 laty upominał się o order woyskowy, i dotąd takowego mu nie dano, teraz na wstawienie się swego wnuka 60 letniego inwalida niedawno ozdobionego orderem, otrzymał krzyż woyskowy.

Redakcyia Jozefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.